

KOŚCIÓŁ Ś^{go} FRANCISZKA SERAFICKIEGO KSIĘŻY FRANCISZKANOW.

NA ULICY ZAKROCZYMSKIÉJ (*).

Za Zygmunta III, za którego najwięcej klasztorów pobudowało się w Warszawie, ojcowie franciszkanie ruscy na pierwszej swojej kapitule w Drohiczyźnie, naradzali się jakimby sposobem, kiedy funduszu żadnego nie było, założyć klasztor w Warszawie (1626 roku). W tém, na piątém posiedzeniu (16 stycznia) kustosz wileński ksiądz Jacek Siecki doniósł zgromadzonym braciom, że w jego klasztorze umarł niedawno na zarazę, ojciec Gabryjel Berliński, który po sobie dosyć zostawił różnych rzeczy, a co najwięcej piękną bardzo bibliotekę: kapituła uchwyciwszy zaraz tę okoliczność, postanowiła ten spadek, jako i wszelkie inne jakie się zdarzą w prowincyi, przeznaczyć na wybudowanie przytułku (hospitium) w stolicy, to jest na mały domek i kapliczkę na pierwszy raz, sądząc bardzo sprawiedliwie, że wtedy dobroczyńcy koniecznie znaleźć się muszą. Prócz tego prowincyjałowi polecono, żeby zbierał po kość. franciszkańskich

(*) O tym kościele obszerniej nieco pisze ks. Jakób Piasecki prowincyjał franciszkanów w dziele, które częściami ogłaszał w Pamiętniku religijno-moralnym, pod tytułem: „opisanie klasztorów i kościołów ks. franciszkanów prowincyi polskiej.“ O kościele warszaw. w Pamięt. tom VIII str. 436 – 466



KOŚCIÓŁ Ś. FRANCISZKA SERAFICKIEGO, KSIĘŻY FRANCISZKANÓW

przy ulicy Zakroczymskiej.

składki, żeby u panów błagał o jalmużny, kupił plac i prędcę stawiał ów przytułek. W dni kilka na ósmem posiedzeniu (18 stycz.) ojcowie rozbierali jeszcze raz stanowczo tę sprawę. Prowincyjał sam o tém rozpoczął i dowodził ojcom konieczności założenia klasztoru w Warsz. „Mam powiadał, mniej więcćj w tych stronach publiczne i prywatne moje sprawy, to u nuncyjusza, to u króla, dla tego posyłam często do Warszawy braci, którzy naturalnie bawią tam bez towarzystwa klasztornego, a co gorsza, stoją po karczmach i ponieważ się karność zakonna: czy to wypada tak?” pytał się prowincyjał zgromadzenia. Ojcowie postanowili więc, żeby prowincyjał natychmiast się tém zajął i użył wszystkich spadków, jakie są w téj chwili po braciach zmarłych w prowincyi i po za prowincyją nawet, jeżeli do nićj należą. Zliczono na prędcę te fundusze: był spadek po Berlińskim, były pretensyje prowincyi ruskiej franciszkanów do polskiej, te uchwalono obrócić na cel wiadomy i już nie prowincyjała, a braci upoważniono wszystkich do zbierania składek od panów, do których przystęp otwarty mieli. Prowincyjał rozszerzał się jeszcze o potrzebie osadzenia biegłego w prawie prokuratora w Warszawie, i dodał do tego w Lublinie, bo prosty brat nieumiejący i niezgrabny radzić sobie nie potrafi, zwłaszcza w trybunale, a przez to wiele prowincyja traci. I to przyjęto. Wszystko zdano na prowincyjała, żeby plac kupił, przytułki wystawił w Warszawie i w Lublinie, żeby tu i tam po dwóch księży utrzymywał, a z resztą czekał szczęśliwych okoliczności. Tak więc te dwie fundacyje, przeznaczone były pierwsiastkowo dla prawników; potrzeba obrony funduszów klasztornych, dała początek obu klasztorom. I druga rzecz godna uwagi, nie ojcowie polscy, jakby naturalnie było, ale ruscy myśleli osadzić się pierwsi w Warszawie. Fakta które tutaj przywodzimy, mamy z oryginalnej księgi kapituł franciszkańskich ocalonej przez księdza Ostapowicza; z téj to również księgi wyjęliśmy życiorys Dembołęckiego. (Biblioteka warszawska 1854 tom I.).

Bądź co bądź, było w przeznaczeniach, żeby nie ruscy, ale polscy franciszkanie osiedli w Warszawie. Postanowienie drohiczynskie widać skutku nie wzięło, nastąpiła zwłoka, a w tém wiele zmieniło się rzeczy. Bawił w zamku u Władysława mnich Wincenty Skapita jako kapelan i kapelmistrz nadworny, rodem włoch, a ze ślubów franciszkanin. Kiedyś na dworach książąt niemieckich prowadził rej w kapelach, na starość dostał się do Polski i był spowiednikiem i doradcą duchownym dwóch synów Zygmunta III, którzy po ojcu na tron wstąpili. Nauczył się dobrze po polsku, a wcielony do prowincyi koronnej, został zaraz wizytatorem i kommissarzem jeneralskim franciszkanów polskich. Znakomity to mąż był, pan chociaż prosty zakonnik, i nie jeden szlachcic starał się o jego względy. Dwaj szczególnie, sekretarz królewski Jakób Sosnowski i stolnik warszawski Zygmunt Wybranowski, pragnęli niespodziankę sprawić ojcu Wincentemu: Sosnowski ofiarował plac, Wybranowski pewny kapitał, i obadwaj postanowili założyć kościół i klasztor franciszkanów polskich w Warszawie. Na prośby Wincentego król Władysław „zgromadzeniu wielce przychylny,” jak stoi w dyplomacie, na fundacyją tę zgodził się (6 listopada 1645 roku); biskup zaś ksiądz Jędrzej Szoldrski wydał kanoniczne pozwolenie (16 kwietnia 1646 r.).

Założenie kamienia węgielnego odbyło się z należytą uroczystością w miesiąc niespełna po kanoniczném błogosławieństwie. Sam Szoldrski po biskupiemu ubrany, w towarzystwie nuncjusza Jana de Torres i jego brata opata Ludwika, na czele duchowieństwa wyższego z dominikanami i bractwami, które niosły chorągwie i świece, udał się processyjonalnie wśród odgłosu dzwonów i śpiewów na plac Sosnowskiego, który leżał na rogu ulicy Przyrynka i Wójtowskiej, i zajmował część placu, na którym dzisiaj stoją koszary Sapieżyńskie, kamień położył i krzyż Chrystusa poświęcił (10 maja). Pokazało się atoli zaraz, że to niedogodne i za szczupłe miejsce, więc za zgodą biskupa i Sosnowskiego plac ofiarowany sprzedano, a z summy która stał

powstała, narosłój od składek, nowy obszerniejszy plac zakupiono od tyłu ulicy zakroczymskiej, pomiędzy gołębią dziś nie egzystującą i placem pociejowskim. Tutaj dopiero stanął kościół drewniany z dwiema kapliczkami, to jest: Najświęt. Maryi Panny i ś-go Antoniego, i klasztor także drewniany, które za upoważnieniem biskupa, officyjał warszawski poświęcił pod nazwiskiem ś-go Franciszka Zakonodawcy (3 października 1646). Obrzęd ten odbył się w samą wiliją dnia patryjarchy, zatem od pierwszych nieszporów w wiliją, przez cały dzień następny nabożeństwo świetne tutaj odprawiano i lud zbierał się tłumnie. Pierwszym przełożonym klasztoru tego był ksiądz Wincenty Skapita. Wkrótce generał Catallani ustanowił w tym klasztorze wyższe studia dla młodzieży zakonnej (1648 r.), które wkrótce w zapomnienie poszły. Zawiązały się tudzież dwa bractwa paskowych ś-go Franciszka i ś-go Antoniego, pierwsze 18 maja 1650 r. Pobożność warszawian zasilala nową fundacją. Już na pierwsze rozpoczęcie nabożeństwa miał kościół obrazy: Najświęt. Maryi Panny, oraz ś-ch Franciszka i Antoniego, które mu artyści miejscowi ofiarowali. Inni dawali kielichy, puszki, ornaty i alby. Stolnik Wybranowski, który brata rodzzonego miał w zakonie, oprócz 8,000 które dał na budowę, wielkie świadczył franciszkanom tutejszym dobrodziejstwa, pobłogosławił go Bóg za to i został wojewodą dorpackim. Dawid Mincer kupiec, podarował plac Żmijewskie zwany, z polami ornami, ciągnącemi się aż do Woli, które Władysław IV (przywilejem z dnia 12 lipca 1647 roku) od wszelkich służebności i ciężarów uwolnił na wieczne czasy.

Ale, w samym zarodzie upadł nowo powstający klasztor: zmiotła go z ziemi burza szwedzka. Ksiądz Wincenty założyciel jego i gwardyjan umknął się wraz z dworem królewskim, ze Lwowa pojechał do Austrii i w Wiedniu u franciszkanów, starzec 63 letni zakończył życie (1 sierp. 1656 r.). Po jego ucieczce, jako czasowy kommisarz, rządził tutaj ksiądz Adam Sieczkowski, przełożony z Warki, ale pożar zniszczył zupełnie i ko-

ściół i klasztor, a zaraza do szczytu go wyludniła. W dziesięć lat jeszcze zupełnie świeciły tutaj ruiny. Sieczkowski wprawdzie starał się o postawienie nowych budowli, ale sam ciężkiemu zadaniu poddać nie mógł, aż przyszła mu na pomoc kapituła krakowska, na której gwardyjanem obrany ksiądz Ludwik Cichocki (herbu Nałęcz u Niesieckiego) ex-prowincyjał, otrzymał polecenie myśleć na nowo o klasztorze warszawskim. W rok później dla zarazy stanął w stolicy Cichocki i zaraz wziął się do roboty, ale kościół już stawiał w trzecim miejscu, to jest w tém, gdzie dzisiejszy stoi. Drewnianą tę świątynię, a raczej zakładziny jej oficyjał warszawski ksiądz Mateusz Jagodowicz, proboszcz Panny Maryi w dzień odpustowy patryjarchy zakonu poświęcił (4 października 1662). Ze składek dobrodziejów stanęła cała budowa dopiero w następnym roku. Pierwsze w niej nabożeństwo odprawiał opat czerwiński Czarnecki (2 września 1663 r. w niedzielę). Cichocki jednocześnie wznosił drewniany klasztor, który następca jego ksiądz Franciszek Mielżyński ex-prowincyjał zupełnie dokończył i obwiodł parkanem drewnianym (1665), a że miejsce między dawnym a nowo zabudowanym klasztorem rozdzielał wał z przekopem, własność królewska, przeto Michał Korybut pod pewnemi warunkami nadał zgromadzeniu i ten kawałek gruntu 9 sierpnia 1672 r.), co król Sobieski potem rozwinął (10 kwietnia 1696 r.).

Dotąd w drewnianych zabudowaniach mieszcili się franciszkanie. Gwardyjan Adryjan Piędzikowski pomyślał pierwszy o muryowaniu się, na ten cel nowe założył fundamenty pod trzeci już z kolei kościół (1679). Ksiądz Mikołaj Popławski znowu oficyjał warszawski poświęcił kamień węgielny (2 sierpnia t. r.). Ale nad siły swoje podjęli się franciszkanie ciężaru, bo lubo następca Adryjana ksiądz Remigi Kurowicz pracował dalej, ale mimo to, przez dwadzieścia lat fabryka mało co postąpiła dla braku funduszu i dobrodziejów. Klasztor tymczasem zupełnie opuszczony w ostatniej był nędzy. Dopiero w roku 1690 ksiądz Franciszek

Prawdzic Biegański ex-prowincyjał, człowiek bogaty i wpływowy, bo był nadwornym teologiem króla Jana, i od niego potem mianowany został biskupem bakońskim, wsparł wiele klasztor z rodzinnego majątku. Biegański gorliwie prowadził dalej zaczęta fabrykę, zwłaszcza że go dobrodzieje zewsząd wspierali, a naśladował go ksiądz Rafał Grabia, z którym król Jan żył bardzo poufale, jako także ze swoim nadwornym teologiem. Sobieski bywał tutaj często na nabożeństwie, po ukończeniu którego chodził zwykle do refektarza, i jadał razem obiad z zakonnikami. Odwiedził wtenczas nasz klasztor ksiądz Józef Maryja Bottari, generał zakonu, który wraz ze swoim orszakiem tutaj przez półtora tygodnia przemieszkował.

Dobrodziejem klasztoru pod one czasy był Adam Kotowski stolnik wyszogrodzki, później starosta bolimowski, który jak widzieliśmy wiele świadczył i dla dominikanów. Akta klasztorne, różne dowody łaskawości jego podają (od 1679—1688 r.). Nie miał dzieci i dalszych dziedziców, więc za życia swego na pobożne fundacyje rozdawał obszerne dobra; miał zamiar też w mieście swoim Bobrownikach fundować franciszkanów (1682), ale śmierć temu przeszkodziła. Po śmierci jego i tak wiele jeszcze nierozpożyczonych dóbr zostało, więc na skarb królewski przypadły kadukiem. Jan III wiedział o tem, że Kotowski obiecał franciszkanom warszawskim 8,000 na budowę, więc z kaduka owe go kazał całą sumnę franciszkanom wypłacić, i sam ze skarbu swojego dodał na ten cel 2,500 złp. Przrzekł król nawet, że kościół i klasztor zupełnie swoim kosztem ukończy, ale i tutaj zły los stanął na zawadzie; umarł Jan III nie spełniwszy obietnicy. Z funduszu Kotowskiego i ze składek ks. Grabia dokończył chór mniejszego z pobocznymi kaplicami, z których jedna później na zakrystyję zamienioną została (1694 r.); chór ten wedle planu Jana Chrzciciela Ceroni, który i u dominikanów wystawił za Drogoszewskiego chór na organy, budował Ant. Solari. Śmierć królewska zawiesiła roboty na jakiś czas, tylko w r. 1700 fundacja

menty pod kolumny nawy kościoła założono w kościele i mury podwyższono. Później nie czas było nawet myśleć o robocie, skoro morowe powietrze tak się srożyło, że w klasztorze jeden tylko zakonnik pozostał, a wszyscy wymarli (1708): do tego, jako w czasie niespokojnym, swawola niegodziwych ludzi najazdem i zupełnem lupiestwem splamiła kościół i klasztor. Dopiero w r. 1713 ocknęli się franciszkanie, a szczególnie gorliwy w sprawie odbudowania kościoła warszawskiego prowincyał Ludwik Elbing, który zesłał tutaj na miejsce gwardyjanem księdza Gabryjela Welisewicza, jedynego człowieka do przedsięwzięcia takiej roboty; umiał Welisewicz trafiać do serca, to też znalazł fundusze i ze składek i z własnej rodziny zasobów, w czem dopomagali mu czynnie ksiądz Elbing i ksiądz Adryjan Skrzetuski ex-franciszkan biskup bakoński. W lat kilkanaście wystawił gwardyjan kościół i klasztor z cegły palonej (1713—1732) i wszystkie zabudowania, wznosił także studia młodzieży zakonnej. Sam tylko Welisewicz wydał przez czas swoich rządów na tę fabrykę 184,390 zlp. Plan narysował Ceroni, budowali zaś Józef i syn jego Jakób Fontannowie. Tytuł kościoła dawny pozostał. Poświęcał go zaś po ukończeniu Stanisław Hozjusz biskup poznański (29 września 1737 r.): dnia poprzedniego wprowadzoną do kościoła relikwije świętych Illuminata i Florentyny, które stały pod namiotem i baldachimem noc całą, aż rano nadjechał biskup. Kościół przy tej okoliczności wywiązywał się z długu jaki zaciągnął względem ks. wojewody krak. Jerzego Lubomirskiego, który jako szczególniejszy czciciel ś-go Antoniego, na fabrykę tutejszą dał 50,000, a kiedy umarł, dzieci jego dalej pamiętały o franciszkanach. Dowodem pamięci dla tego dobroczyńcy jest marmurowy kamień z napisem łacińskim po nad drzwiami kościoła, jednocześnie z ukończeniem budowy w ścianę wmurowany (1732 r.). Ma go w dziele swoim ks. Piasecki.

Najwspanialsze ołtarze są: wielki ś-go Franciszka, drugi Pana Jezusa ukrzyżowanego i ś-go Antoniego z Padwy, postawione

ze składek. Kazalnicę zbudował i wyzłocić kazał Jan Fryderyk Sapieha wtenczas kasztelan trocki. Później już dopełniano prac głównych w kościele. W roku 1743 ołtarz wielki odsunięto od obrazu cokolwiek w kościół, żeby po za nim chór zakonny utworzyć. Organ główny, (bo są i dwa mniejsze) wystawiono w r. 1755, kosztował około 4,000 złp. Ołtarz Pana Jezusa pozłocił Aleksander Drewnik kupiec i ławnik Starego Miasta (1737). Inny ołtarz ś-go Macieja apostoła, jako swojego patrona, fundował kupiec warszawski Dulfuss (dziś Matki Boskiej Nawiedzenia), a żona jego zbudowała ołtarz ś-go Jana Nepomucena; stąd w kościele znajduje się nagrobek Dulfussa z napisem polskim (um. r. 1740). Nareszcie Władysław Grzegorzewski kasztelan ciechanowski, dawniej generał gwardyi koronnej, który kochał franciszkanów na równi z krewnym swoim officyjałem tego nazwiska, dzwon ogromny sprawił, który ulano w Gdańsku (1750), a który poświęcał Marcin Żaluski sufragan plocki. Wystawił sobie kasztelan za życia w klasztorze, wprost ambony piękny z marmuru nagrobek, bo chciał być w tym kościele pochowanym, ale chociaż później odmienił wolę swoją i kazał się w Jasińcu, w kościele przez siebie wymurowanym pogrzebać, zawsze pomnik tutaj został, chociaż daty śmierci na nim nie ma, która nastąpiła w istocie dnia 23 marca 1758 r. Kasztelan znajdował się jeszcze z królem Janem na wiedeńskiej wyprawie.

W odnowionym kościele nabożeństwo rośnie. Bractwo paskowe ś-go Antoniego, które teraz zdradziło troszkę życia, nadane odpustami jeszcze przez Aleksandra VII (18 stycznia 1664), uzyskało z Rzymu przywilej na odprawianie wotywy o ś-tym Antonim, każdego wtorku co rok, oprócz adwentu i wielkiego postu, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w puszcze, co dziewić zaś wtorków poprzedzających uroczystość świętego, wystawienie w monstrancyi z kazaniem i processyjami (28 listopada 1739 r.). Później cokolwiek przybyło nabożeństwo na cześć ś-go Witalisa; relikwije tego wyznawcy podarował dla tutejszego

klasztoru kardynał protektor rzeczypospolitej Albani; przywieziono je do Warszawy w grud. 1746 r., a kiedy książę biskup pozn. przeor i officyjał sprawdzili rzecz, piérwszy książę prymas Krzysztof Szembek na wyjeźdźnem ze stolicy, cześć im oddał mając przed nimi msze w swojej palacowej kaplicy, po czém je kazał odnieść do franciszkanów dla wystawienia ku publicznej cześci. Teraz klasztor myślał tylko o domku dla świętych relikwii; zajął się tém gorliwie ksiądz Michał Halkiewicz ex-prowincyjał, który głównie sprowadził do Warszawy te relikwie, będąc w Rzymie asesorem jeneralskim. W kaplicy Najśw. Maryi Pan Pocieszenia pod ołtarzem wymurował ksiądz Halkiewicz małą dolną kapliczkę dla ś-go Witalisa, i w lat ośm dopiero po sprowadzeniu zwłok odbyło się ich przeniesienie do nowój kaplicy (17—19 wrześ. 1754). Świetne to bardzo było w całej Warszawie nabożeństwo. Piérwsze nieszpory celebrował uczony ksiądz referendarz koronny, nazajutrz wotywę, sumę i nieszpory odprawiali audytor nuncyusza, biskup kujawski Dembowski i Kreni kanonik płocki surrogat warszawski, drugiego dnia ksiądz Kajetan Sołtyk koadjutor kijowski, potém kanonik Minasowicz, ostatnie zaś nieszpory ks. sekretarz koronny Krasinśki późniój sławny biskup kamieniecki. Zbierało się na sejm, zatém wiele bywało podówczas w kościele tym koronnych znakomitości, na czele których znajdowali się pobożni królowie; towarzyszyła téż nabożeństwu liczna z tego powodu processyja, i gwardyja koronna, którój officerowie dźwigali sami trumnę z ciałem świętego.

Franciszkanie warszawscy byli dawniój dosyć zamożni, bo oprócz stałych kapitałów mieli kamienice i jeszcze najmowali w klasztorze mieszkania dla panów, którzy się na sejm zjeżdżali. Trzymali nadto kapelanije po wielu kościołach u Benonów, u Teatynów, u Brygidek, mieli téż penitencyaryją w kolegijacie i altaryją ś-go Walentego w kościele parafijalnym raszyńskim, uposażoną przez Felicyanę z Ojrzeńskich Łoniewską, którą biskup Bartłomiej Tarło wcielił do klasztoru (3 października 1744 roku),

co Rzym zatwierdził (16 grudnia 1749 r.). Od roku 1736 jeszcze mieli franciszkanie kapelaniją w domu poprawy przez biskupa Filadelfii Rostkowskiego założonym; gwardyjan nawet franciszkański łącznie z jednym ze starszych bractwa ś-go Benona, był ustanowiony wizytatorem onego domu poprawy. Oryginał fundacyi posiadają w archiwum swoim franciszkanie. Ksiądz Pia-secki całą wydrukował w swoim opisanu klasztorów.

Jak widzieliśmy, często gwardyjanie tutejsi wychodzili na biskupów bakońskich, która to godność na przemiany spadała to na franciszkanów, to na dominikanów. Ostatnim takim z gwardyjanów biskupem był ksiądz Franciszek Salezy Ossoliński (Kandyd w zakonie), chorążyc liwski. Z Warki przeniósł się na gwardyjana do Warszawy w r. 1761, a już w rok potem mianowany koadjutorem biskupim na Wołoszczyźnie (29 listop. 1762), i zatwierdzony w Rzymie z tytułem dardańskiego in partibus; później już dobrze (bo pewnie przeszkodziło bezkrólewie), wyświęcony we Lwowie (1763), przesiadł się jeszcze wyżej, bo na krzesło senatorskie, gdyż dostał od Załuskiego koadjutoryją kij., i po nim wziął samą stolicę biskupią (1774), Ossolińskiego całe życie spłynęło wpośród murów warszawskiego klasztoru, tutaj dokończył nauki zakonnej, tutaj prymicyje odbył, tutaj był teologiem. Za powrotem z Włoch, przesiadując w kościele warszawskim, często dawał się słyszeć z kazalnicy u Pan. Maryi. Był sędzią w sprawie ubłogosławienia Rafała Chylińskiego, i stąd odbywał processyją u franciszkanów w Warszawie (1773 r.), tutaj prezydował na kapitulach zakonnych, chociaż już dawno był biskupem. Oprócz téż wspomnień księdza Ossolińskiego nie ma co o kościele tutejszym powiedzieć przez całe panowanie króla Poniatowskiego, chyba to, że cmentarz, który przed nim się rozciągał w r. 1774 księża otoczyli żelaznemi kratami i bramami podobnież z krat żelaznych w słupach i na podstawie kamiennéj, które zdobyły cztery kolossalne postaci świętych Franciszka, Antoniego, Tadeusza apostoła i Jana Nepomucena z kamienia wykute. Pó-

źniej cokolwiek wieże i front, które były za niskie przebudował Józef Boretti świeżo co z Włoch przybyły artysta, jak Magier zaświadcza. Druga to była jego w Polsce robota. Odtąd facyjata kościoła przyozdobiła się w sztukatorskiej i mularskiej rzeźbie.

Rząd pruski postanowił zająć kościół i klasztor, i na inne przeznaczyć cele, dla tego księży myślał najprzód przenieść do Warki (1802 roku) i rozpoczął nawet wielkie roboty budownicze w klasztorze. Chciał tutaj pomieścić rząd dom publiczny kary i poprawy, to jest przerobić gmach na więzienie. Wypadki polityczne przerwały wprowadzić te zamiary, ale zle już się stało, klasztor był w rozprzężeniu i w najsmutniejszém finansowém położeniu, i to przez lat trzydzieści kilka. Cele niektóre i cała jedna część gmachów w istocie na więzienie była obrócona. Była jakaś nadzieja dla kościoła w projekcie, który tylko co nie przyszedł do skutku, przeniesienia do franciszkanów parafii Panny Maryi (1822), ale i temu sprzeciwiły się okoliczności. W owym czasie i ów cmentarz przed kościołem z czterema świętych posągami rozebrano (1819 r.). W lat dziesięć potem, tutaj przed kościołem arcybiskup prymas Woronicz, na czele biskupów i wyższego duchowieństwa podawał wodę święconą monarszemu orszakowi, który jechał na koronację (1829).

Dopiero w roku 1836, kiedy rząd postanowił w gmachach franciszkańskich umieścić akademią duchowną, zaczął się polepszać byt klasztoru. Nowicyjat zwrócono zakonnikom, a do tego opłata za lokal akademii znaczną była dla zgromadzenia zapomogą.

Akademiją z wielką uroczystością otwarto nabożeństwem w kościele franciszkanów dnia 9 lutego 1837 r. Przewodniczył wtedy kościelnym obrzędom arcybiskup Choromański. Wyznanie wiary złożyli w jego ręce professorowie i rektor, którym mianowany został dawniejszy professor uniwersytetu ksiądz Wojciech Ossoliński archidyakon podlaski, a kiedy umarł (1842), drugim rektorem został dzisiejszy ksiądz Bonawentura Butkiewicz kustosz augustowski. Odtąd co rok w salach akademii odbywają się

akty publiczne, na których professorowie czytają zwykle uczone swoje rozprawy. Kościół franciszkański i to na akademii zyskał, że otrzymał odpust zupełny na doroczną uroczystość ś-go Jana Kantego, jako patrona akademii (od 1837 r.).

Księdzu Piaseckiemu, który w tych dniach ostatnich był tutaj gwardyjanem i prowincyjałem, który rzadkim dotąd wcale nienaśladowanym przez innych zakonników przykładem, klasztory polskie opisał, winien był jeszcze klasztor oprócz tej literackiej pamiątki wszystkie dzisiejsze wewnętrzne swoje ozdoby. Gdy albowiem kościół wybielił i wtedy ołtarze dla swęj starości zbyt zabrudzone nie miły przedstawiały widok, wyrobił od rządu fundusz z 24,000 złp. na odnowienie ołtarza wielkiego, dwóch innych i ambony (1844). Przy pomocy dobroczynnych składek fundusz ten wystarczył na całkowite wewnętrzne odnowienie kościoła. Ksiądz Piasecki jeszcze i przedtém niektórych ozdób kościołowi swemu przyczynił, bo jego staraniem Stanisław Nejbauer kaplicę Pocieszenia Najś. Panny pięknie pomalował, i chór muzykalny więćej jak o połowę powiększony i ozdobiony (1842), wreszcie organ oczyszczony i wystrojony (1844). Ksiądz Piasecki wzniósł téż w kościele swoim ołtarz Najświętszėj Panny Łaskawėj: był to jego własny pomysł, chociaż nakład warszawianie dali. Chciał już wyrabiać w Rzymie odpusty dla tego ołtarza, kiedy umarł w Warszawie 20 października 1849 r. Trzy razy raz po raz był prowincyjałem obierany. On téż głównie wpłynął na to, jako przyjaciel nauki i pracy, że akademią u franciszkanów umieszczono dla więkšej dogodności młodych zakonników, których ciągle do pracy zachęcał.
